ROK II. WRZESIEŃ—PAŹDZIERNIK 1917 ROK. № 11-12.

MŁODZIEŻ

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ
ORGAN OFICJALNY NACZELNICTWA HARCERSKIEGO.

Pomyślny skutek wielkiego przedsięwzięcia naszego najwięcej od najściślejszego nas wszystkich zjednoczenia zależy.

Akt powstania 1794 roku.

Tadeusz Kościuszko.

Pokoleniom, idącym w ciężką drogę niewoli długiej, musiała Polska dać z siebie takie niewyczerpane źródła, któreby i drogę do przetworzenia duszy narodu wskazywały, któreby też były niewyczerpaną krynicą mocy i tej wiary, utrzymującej nas stale mimo nieszczęść, mimo klęsk krwawych w niezłomnej pewności, iż Polska będzie, bo być musi.



Dlatego też w ostatnich latach swego istnienia, chyląca się do upadku Rzeczpospolita dała nam spadkobiercom wielkich idei państwowych szkic naszych prac i naszych zadań w czynach Komisji Edukacji Narodowej, Konstytucji 3 go Maja i w przejasnej, świetlanej postaci Naczelnika Tadeusza Kościuszki.

Przez cały ciąg długiego swego życia (1746—1817) ani na chwilę i w żadnym wypadku nie ustąpił on z tych swoich zasad, które kazały mu służyć Polsce państwowej, Polsce wolnej od obcego wpływu, Polsce niepodzielnej i niepodległej.

Tę służbę swoją spełniał on zawsze. Gotował się do niej w Szkole Rycerskiej, zdobywał rozległą wiedzę w francuskich akademjach inżynierji wojskowej i artylerji, idei wolności Polski służył także w dalekich zamorskich krajach.

Kościuszko swym bystrym umysłem zrozumiał, iż walka prowadzona z Polską przez Rosję, Austrję i Prusy ma wielkie wewnętrzne przyczyny, że jest ona tylko jednym z objawów wszechświatowego i jak świat wiecznego zmagania się sił społecznych, prących do rozwoju wolności — z siłami imperjalistycznych, despotycznych rządów państwowych, pragnących wszystkie elementy w państwie istniejące sobie podporządkować i dla siebie ujarzmić.

Dlatego też nie zawachał się swoje siły dołączyć do usiłowań Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki i przez cały siedmioletni ciąg ich walki stać ramię przy ramieniu z nimi i całą moc swoich sił i zdolności genjalnych ofiarowywać na obronę wolności.

Kiedy zaś Ameryka tryumfowała — Kościuszko nie pozostał z nią — mimo bogactw tu zdobytych — i tych bogactw moralnych, objawiających się w bezbrzeżnej czci amerykańskich obywateli i bogactw materjalnych wielkich, jakie niepodległe Stany Zjednoczone przeznaczyły dla swych obrońców. Wrócił on tam, gdzie pracy jego czekał naród cały — w większości niestety nie rozumiejący grozy położenia, nie odczuwający powszechnie chmur, które nad Polską się gromadziły.

Ale — rodziła się zapowiedź lepszego jutra:

Zebrał się w 1788 Wielki Sejm, który przez 4 lata pracował, by zostawić nam przynajmniej jasny program prac. Jedną z pierwszych uchwał tego Sejmu było stworzenie stutysięcznej armji, do której wobec wielkiej liczby dostęp mieć musiały wszystkie stany. Między jenerałami tej armji był także mocą uchwały sejmu — Tadeusz Kościuszko.

Całą duszą oddał on się pracy nad stworzeniem prawdziwie silnych, wewnętrznie spojonych wojsk. A chociaż na stanowisku swem, w Włocławku, codziennie i duszą i oczyma swemi mógł oglądać krwawiącą jeszcze ranę podziału Polski — granica nowa, krzywdząca — pruska granica była niedaleko, przecież z pełnem poczuciem odpowiedzialności pracę swą prowadził.

Wkrótce przeniesiono go bliżej stron rodzinnych — do Międzyboża na Podolu. Tutaj zastała go wojna polsko-rosyjska w 1792 r.

Przed siłami Rosji, wkraczającej od Wasilkowa po Homel czterema falangami, musieli Polacy cofać się, staczając ciągłe potyczki, składając dowody bohaterstwa — jak pod Dubienką Kościuszko

Wierzyły początkowo polskie szeregi, że odniedawna sprzymierzeniec polski — król pruski przyśle, stosownie do umowy — wojska swe na pomoc. Zawiedli się pod tym względem Polacy. Król pruski popełnił bezprzykładną w dziejach zdradę — wojsk swych nie przysłał i — co więcej — przeszkadzał w przewiezieniu broni z Belgji, bez której przecież walczyć nie było można.

A przecież mimo to duch w wojsku rósł. Kiedy zaś zbliżono się nad brzegi Buga — wojsko było pewne, że teraz, gdy już skupiły się polskie szeregi, zacznie się nowy okres wojny — okres wypierania i pędzenia wroga z granic kraju.

Jak grom uderzyła wieść: Król połączył się z Targowicą.

Przyszedł rozkaz: Zaprzestać działań wojennych.

I ks. Józef Poniatowski i Kościuszko i inni — byli wodzami, lecz wiedzieli, iż są także żołnierzami. Żołnierz rozkaz wypełnić musi.

Wolno im było jednak stanąć w obronie niepodległości narodu i zaprotestowania przeciw uleganiu obcym wpływom i obcym rządom. Dlatego podali prośby o dymisję i opuścili granice Polski.

Na emigracji starał się Kościuszko przygotować to, co zdobyło mu naszą bezgraniczną cześć, miłość i ową ogromną moc uczucia całego narodu. Zaczął przygotowywać zbrojny protest narodu przeciw obcej tyranji, wrogiej przemocy.

Skoro zaś nadeszła chwila, gdy przemoc obca wtargnęła w najwewnętrzniejszą sprawę narodu, gdy Rosja nakazała państwu polskiemu rozpuścić wojska — wówczas Kościuszko przyjął władzę dyktatora i na rynku krakowskim złożył przysięgę, iż wolności narodu wszystkiemi siłami bronić będzie, iż bronić jej będzie do ostatniej kropli krwi.

Powstanie Kościuszkowskie, to owo zaranie odrodzenia naszego.

Znaczenie jego leży nie w Maciejowicach, skąd Kościuszko ranny do niewoli został wzięty, nie w odparciu najazdu prusko-rosyjskiego od murów Warszawy — a leży w Racławicach. I dla tych Racławic powiedzieć śmiało możemy: powstanie Kościuszkowskie było powstaniem zwycięskim.

Dla obronienia całości i niepodległości państwa polskiego musiał powstać cały naród i całe państwo. Niestety — by to osiągnąć, trzeba było długich jeszcze lat bardzo wytężonych usiłowań.

Ale zasada powołania wszystkich stanów do pracy państwowej i obrony państwa, rozszerzenie zasad wolności na wszystkie elementy polskiego społeczeństwa — te zasady w powstaniu Kościuszkowskiem zwyciężyły.

Zaraniem panowaniu tych zasad są Racławice. I one to przekonać musiały cały naród polski, że Polska osiągnie zwycięstwo, że ona powstanie wolna, niepodległa, cała — gdy w pełni przenikną nas owe zasady, które swe życie zaczęły zwycięstwem Racławickiem.

Aby zaś naród nie zszedł z drogi, po której miał dojść do odzyskania całości, wolności i niepodległości ojczyzny — miał jeszcze raz Kościuszko wystąpić.

W dramacie pisanym mieczem Napoleona wziął Kościuszko udział po to tylko, aby jako wieczny stróż idei Polski całej i niepodległej przypomnić światu, iż tylko taką może być Polska.

Ponieważ zaś ani Napoleon, ani Aleksander I. Takiej Polski stworzyć nie chcieli — nie stanął Kościuszko przy pierwszym, porzucił drugiego i z Wiednia wrócił do Szwajcarji, by na wygnaniu spędzić ostatnie lata swego żmudnego żywota. Odmówił pracy w tym skrawku ziemi który „pompatycznie Królestwem Polskiem nazwano“[1]) — bo on całą swą istotę poświęcił na obronę Polski całej, Polski wolnej, Polski niepodległej.

Może nie przypuszczał — a może genjuszem swoim przeczuł Naczelnik w sukmanie, iż praca Jego — w stuletnie święto Jego — będzie święciła tryumf w odezwie Wilsona — w służbie miljonów Palaków i całego cywilizowanej wolności pragnącego świata — dla wolnej, całej, niepodległej Polski. T. U.

Krzyż.

Gdzieś[2]) w czarnem polu na zagonie
Bieleje krzyż złamany.
Żołnierskie go zrobiły dłonie,
Bagnetem ociosany.

Młodego życia karta biała...
Nad wczesną mogiłą
Krzyż! Trudno... apel... Krew zagrała
Ha — nic to!... Trzeba było.

W ojczystem polu na zagonie
Nad trupem krzyż złamany
Słucha... W którejże to nasi stronie
Tak biją w tarabany...

Od Wydawnictwa.

Z dniem 1. października 1917 r. pismo „Młodzież“ przeszło na wyłączną własność Naczelnictwa Harcerskiego, które przyjęło zobowiązania i należności Wydawnictwa „Młodzieży“.

Nazwa pisma zostanie na razie zachowaną dla utrzymania całości rocznika, z nowym rokiem zmienimy ją na „Harce“.

Komitet Redakcyjny starać się będzie, aby pismo o ile możności zbliżyć do poziomu wzorowych wydawnictw naszych, przedewszystkiem „Skauta“ lwowskiego, dbając równocześnie o możliwie przystępną formę, tak, aby każdy skaut najmłodszy nawet, mógł z pisma korzystać, dla tych najmłodszych mamy zamiar wprowadzenia odrębnego działu „Wilczę“. Z drugiej strony szereg artykułów dotyczących spraw polskich, przedewszystkiem wychowaniu narodowego będzie dawał skautom starszym odpowiedni materjał do przemyślenia, przedyskutowania i wprowadzenia w życie.

Pismo spełni swe zadanie tylko wtedy, jeżeli każde środowisko harcerskie i każdy skaut z osobna będzie często o niem myślał, doń często pisywał. Niech tó będzie Wasze pismo, a nie dla Was, dzielcie się z niem swojemi wrażeniami z wycieczek, ciekawemi spostrzeżeniami, uwagami o pracy — niech wszystko co Was cieszy — ale i to, co Was boli i smuci, co chcielibyście naprawić,—znajdzie swój wyraz w „Młodzieży“.

Mamy nadzieję, że także niecziłonkowie organizacji harcerskiej, zarówno młodzi— jak i dotychczasowi Przyjaciele naszego pisma i czytelnicy i nadal użyczą nam poparcia, a na łamach „Młodzieży“ znajdą niejedną rzecz ciekawą i pożyteczną.

Obejmując Wydawnictwo „Młodzieży“ Naczelnictwo Harcerskie uważa za słuszne podziękować tym wszystkim którzy do powstania „Młodzieży“ i pożytecznego jej trwania przyczynili się — na pierwszem miejscu wdzięczność młodych należy się Czcigodnej

[1]) List Kościuszki do ks. Czartoryskiego tuż przed wyjazdem z Kongresu Wiedeńskiego 1815.

[2]) Z notatek Wschodniego Legjonisty.

Pani Zofji Grzymałowskiej, która w ciężkich dniach ucisku nie wahała się stanąć na czele Wydawnictwa, a później wiedzy Swej i trudów „Młodzieży“ nie szczędziła.

NACZELNICTWO HARCERSKIE
Komitet Redakcyjny „Młodzieży“.

Przejąwszy „Młodzież“ musimy uregulować sprawy związane z prenumeratą pisma. Ponieważ pragniemy, aby numery regularnie co dwa tygodnie się ukazywały, nie możemy z powodu trudności technicznych wydać pełnych numerów za miesiące wrzesień i październik, tak, że do końca roku wydamy ogółem tylko 6 arkuszy. Mimo oszczędności, jakie wprowadzamy (tańszy papier, usunięcie okładki) warunki obecne nie pozwalają nam utrzymać prenumeraty w dotychczasowej wysokości. Wobec tego prosimy uprzejmie Szanownych Czytelników o przyjście z pomocą w podtrzymaniu pisma przez uzupełnienie prenumeraty. Przenumeratorzy, którzy wpłacili 6 rubli, otrzymają jeszcze 2 numery jednoarkuszowe, dopłata do końca roku wynosi 2 ruble. (z przesyłką).

Prenumeratorzy nowi do końca roku wpłacają 3,75 kop. (z przesyłką). Komplety „Młodzieży“ za 1-sze półrocze roku 1917 (z wyjątkiem numeru 1.) z przesyłką 6 rubli.

Przy odbiorze większej ilości opust według umowy. Cena pojedyńczych numerów wytłoczona na każdym egzemplarzu.

Drużyny skautowe i wszystkich zalegających z opłatą za dotychczasowe numery prosimy o rychłe regulowanie należytości.

Adres Redakcji i Administracji: Kijów, Mała Włodzimierska 67 „Młodzież“.

ADMINISTRACJA.

COŚ WAM POWIEM.

Jak ludność Królestwa ukrywała swe mienie przed rekwizycją. O „sztuce rekwirowania“ ogłasze p. Leonard Schrickel wysoce niesmaczną, cyniczną wręcz rozprawę w zeszycie 35, dwutygodnika „Der Krieg“. Pan Schrickel opisuje z „humorem“, jak umiejętnie i skrupulatnie żołnierze niemieccy, wysłani w Królestwie Polskiem na rekwizycję, wywiązywali się z zadania i jak pomysłową okazała się ludność w ukrywaniu środków żywności i innych przedmiotów przed badawczem okiem poszukujących żołnierzy. Pan Schrickel pisze między innemi:

„Mieszkańcy, którzy zapewne od Rosjan nie mało ucierpieli, ukrywali swoje skarby tak bojaźliwie, że trzeba było nieraz dużo pracy, aby je wyśledzić. I czegoż to wogóle nie chowali i jakież kryjówki nie obmyślali! Beczka z kapustą znalazła się w gnieździe bocianiem, pięknie przykryta papą i chrustem. Solone ćwiartki wieprzowiny tworzyły korpus strachów na wróble.

Tuzin połci słoniny odkryto w grobie, w którym według napisu jakaś dziewica czekała chwili zmartwychwstania. W wydrążeniu starego szczudła, na którem wspierał się obszarpany niechluj — pachołek gminny, mieściła się garść srebrników, sygnet z pieczęcią, opaska na wąsy, książeczka żołdu niemieckiego żołnierza, tubka z masłem sardelowem i obrazek święty, który zapewnie miał chronić onych zrabowanych skarbów. We wnętrzu wypchanej i zakurzonej dzikiej kaczki znaleziono stary pożółkły list, pukiel włosów dziecięcych w papierku, talar pamiątkowy z uszkiem i guzik ubrania męskiego — jedyne przedmioty, która stara panna uratowała z epoki młodości, skarby, które lękała się snać wystawić na łup pożądliwości żołnierzy. Wydrążony zaś tułów figury świętego, który stał w progu domostwa, wypełniały zgodnie jaja i kiełbasa, ser i flaszka jałowcówki. Mąka, soczewica, kasza hreczana pędziły nieraz żywot utajony pod pięknemi grządkami kwiatów. W takich warunkach często tylko przypadek prowadził do wykrycia kryjówki, która opierała się najskrzętniejszym szperaczom...“

Jak widzicie Niemiaszki oburzają się na spryt chłopa polskiego i interesuje ich „sztuka szperania“ po kryjówkach — skauci jednak od tego wyśmiewanego chłopa powinni się nauczyć właśnie owego skrywania: może się im nieraz przydać przy przenoszeniu ważnych listów i raportów, które trzeba tak schować, aby ich nieprzyjaciel nie umiał znaleźć. Posluchajcie, co pisze Baden-Powell w tej materji:[1]) „Każdy goniec,

[1]) Aids to Scouting, rozdz. XI.

pochwycony przez wroga, powinien zniszczyć przedtem lub ukryć depeszę. Człowiek sprytny zawsze potrafi tego dokonać, ale na wszelki wypadek dobrze jest mieć w kapeluszu fałszywą depeszę, którą można wyprowadzić w pole nieprzyjaciela. Pewien sierżant przewoził depeszę w zapasowej fajce nałożonej tytoniem: ktoby przywłaszczył sobie fajkę, wypaliłby ją i sam zniszczyłby depeszę. Dobrze jest schować depeszę pod podeszwę buta, albo w kołnierzyku, albo odpruć podszewkę w ubraniu i wsunąwszy za nią papier, zaszyć napowrót.

Pierwsza wiadomość o zbliżaniu się Burów do Mafekingu doszła mnie w postaci skrawku papieru, zwiniętego w kuleczkę wielkości ziarnka grochu, umieszczoną w wydrążonym kiju; przyniół mi ją krajowiec. Z Mafekingu wysyłaliśmy listy w ten sposób: robiliśmy z nich kulki i owijaliśmy w cynfolję; goniec trzymał je w ręku, a na widok zbliżających się Burów rzucał na ziemię, zapisując sobie w pamięci, w którem to było miejscu. Nieprzyjaciel, nie znalazłszy nic przy nim, puszczał go wolno, a wtedy on wracał po upuszczone kulki, które niczyjej nie zwróciły uwagi."

Pozory, a treść. Wolno łudzić i zwodzić nieprzyjaciela, ale nie wolno wobec siebie samego i społeczeństwa udawać coś innego, lepszego, niż się jest rzeczywiście: to najbrzydsza forma kłamstwa: o b ł u d a. Obawiać się zaś dzisiaj trzeba, kiedy Ruch nasz obejmuje bardzo szerokie sfery młodzieży, że będą uważani za skautów ci, co mają mundur i odznaki, chociaż nietylko treść ich duszy przez wstąpienie do organizacji w niczem się nie zmieniła na lepsze — ale nawet nie wykazują tego, co jest istotną cechą skauta: dążenia do postępu, do wyrabiania się własnego, do wciągnięcia na tę drogę innych.

Już nieraz ostrzegano: s t r z e ż c i e s i ę w i l k ó w w o w c z e j s k ó r z e, ja powiem inaczej: strzeżcie się niemądrych, leniwych, pysznych i wiele o sobie mówiących, uganiających się za odznaką i uznaniem chłopców i dziewcząt w skautowych mundurach. Nie pozwólcie im zeprezentować organizacji naszej i wyrabiać złą opinję o harcerzach i harcerkach; niech wstępują do „małpich patrolów" lub „dzikich" drużyn. — Tam znajdą tytuły i odznaki — a nam dadzą możność spokojnego prowadzenia pracy.

Choroby młodzieży. W pracy organizacyjnej napotykam bardzo często na różne c h o r o b y m ł o d z i e ż y. Zebrałem ich „piękną" kolekcję i od czasu do czasu coś niecoś z niej i Wam podam. Może niektórzy się oburzą niekiedy, że o tem lub owem s k a u t o m mówię: Ci niech czemprędzej dobrze przepatrzą swą duszę, czy właśnie coś, co ich oburza i w nich nie zaczyna kiełkować. Niektóre z tych chorób w okazach „wzorowych" można było obserwować na kursie instruktorskim. Najuporczywszą i najszkodliwszą chorobą jest w i e l k i e o s o b i e m n i e m a n i e poprostu zarozumialstwo.

Nie oddaje zupełnie dokładnie treści tej cechy przysłowie: „myśli, że pojadł wszystkie rozumy" — choć jest w niem dużo prawdy. Pokazało się na kursie, że ci, co wszystko ciągle krytykowali i wszystkiemu, co się mówiło na wykładach mieli coś do zarzucenia („naciągali" wykładających) — gdy przyszło do ćwiczeń... nie umieli poprowadzić „zająca". Wielcy znawcy „wojskowości" zupełnie tracili rezon znalazłszy się przed zastępem i najprostszych nakazanych ćwiczeń nie umieli ś c i ś l e przeprowadzić, mimo, że czytali w Szkole Harcerza: „Żądać dokładnego wykonania, a polecając zastępowym przeprowadzenie jakiegoś ćwiczenia, bezwzględnie żądać ścisłego wykonania t e g o w ł a ś n i e ćwiczenia. Odnosi się to nietylko do musztry, ale przy niej najczęściej daje się obserwować: każę ćwiczyć postawę baczność i formowanie rzędu, a zastępowi wykonują pochody, zwroty i. t. p."

Blizkim krewnym zarozumialstwa jest k r y t y c y z m w y b u j a ł y. Trochę już o nim wyżej mówiłem. Obecne warunki pracy, przy braku ludzi i środków, niepokonalnych nieraz trudnościach komunikacyjnych dają dużo pola do popisu darem krytyki. Istnieje w pracy społecznej typ ludzi, który określam mianem „społecznego krytyka i recenzenta" [1]) — są to ględziarze, którym wszystko niedogadza, wszystko umieją lepiej zrobić, ale chcą tak dobrze zrobić, że boją się zepsuć i... nic nie robią. Zwrócenie uwagi na jakąś ujemną stronę w organizacji, na jakieś braki, wady, nieporządki jest bardzo cennem przedewszywstkiem wtedy, gdy za krytyką idzie c z y n: wskazanie, jak złe usunąć i d o b r y p r z y k ł a d w ł a s n y.

Krytykujecie wszyscy niepunktualność „Młodzieży". Czy staracie się dostatecznie o jej rozpowszechnienie? Czy dbacie o jej fundusz prasowy? Czy nadsyłacie artykuły?

---

[1]) naturalnie nie chcę w ten sposób wyrządzić krzywdy prawdziwym krytykom literackim i artystycznym!

Nie wiecie, że są środowiska, które posłane egzemplarze (po poprzedniem porozumieniu się!) traktowały jako podarek, że inne trzymały po kilkaset (tak) egzemlarzy kilku numerów nie rozsprzedając ich i należytości nie regulując? Czy wiecie, że 5—6 numer „Młodzieży“ kosztował nas 1260 rubli (tysiąc dwieście sześćdziesiąt), a drukarnia tak jest obciążona, że nawet, gdy wszystkie inne trudności pokonamy — nie zapewnia nam regularnego wydawania.

Krytykowano na kursie zbytnią jego „wojskowość“ (w pierwszych dniach trwania) nie umiejąc jasno wskazać na czem istota zarzutu polega. Po kilku dniach pokazało się, że tylko dzięki dyscyplinie można było czegokolwiek nauczyć.

Nie krytykuj nigdy jeśli nie jesteś pewien słuszności sądu, a przynajmniej nie rozważywszy sprawy na wsze strony.

Skauci do oceny życia wnieść muszą głęboką jego znajomość, muszą przyzwyczaić się sądzić tylko to, co dokładnie znają — oduczmy siebie i drugich powierzchowności.

Spostrzeżenia. Na koniec chcę podzielić się z Wami dwoma spostrzeżeniami z życia zwierząt. Pamięć owadów. Oczekując kiedyś na przystanku na tramwaj musiałem bronić się od natarczywych ataków os. W pobliżu nie było nic, coby mogło apetyt tych łakomców wzbudzić. Oglądnąwszy się wkoło spostrzegłem, że nietylko osy naznaczyły tu sobie zbiórkę, latało bowiem także sporo much. Po chwili przypomniałem sobie, że w tem miejscu zwyczajnie stoi stragan przekupki owoców, która w tym dniu z jakiegoś powodu nie zjawiła się, osy i muchy jednak widocznie pamiętając, że zwykle można się tam było pożywić — przyleciały. Spotkał je zawód: zamiast smacznych jabłek, gruszek i winogron były tylko zimne kamienie brukowe i... „ogon“ do tramwaju. Raptus, pies z rozumem politycznym. W Czernihowie miałem zaszczyt poznać wygnańca z Królestwa, imieniem Raptus. Całą drogę z Polski aż do stolicy jednego z najbardziej na wschód wysuniętych jej niegdyś województw odbył Raptus na własnych nogach, mimo to cieszy się doskonałem zdrowiem. Ale nie z tego słynie: Spróbuj mu dać najpyszniejszą kiełbasę z słowami: „od Niemca“ — usuwa z pogardą pysk; tak samo nie uznaje Bułgarów, Turków, Austryjaków i t. d.; — przyjmuje przysmak jedynie „od Polaka“.

Czytaliście zapewne słowa von Beselera, gubernatora niemieckiego w Warszawie, o Polakach: „Naród ten okazuje dziwną niechęć do przyjęcia czegokolwiek, choćby dobrego co nań wpływa z obcej strony“. Ta chlubna prawda przyszła mi na myśl, gdy podziwiałem tresurę prostego wiejskiego psa.

M. L.

Nieco o pomiarach skautowych.[1])

Większość ćwiczeń skautowych łączy się ściśle z umiejętnością zdejmowania odpowiednich pomiarów oraz dokładnego określania odległości, wysokości i szerokości przedmiotów w terenie.

Nie jest to rzeczą łatwą; należy przeto nie tracić żadnej sposobności powiększenia swego doświadczenia i wytrwale przeprowadzać różne próby i ćwiczenia. Zato wyszkolona w tym kierunku jednostka przedstawia dużą wartość przy zdejmowaniu szkiców lub strzelaniu.

Ludek skautowy jest niezwykle ciekawy i uporczywie dąży do coraz nowych zdobyczy wiedzy i umiejętności — przeto, sądzę, przyda się kilka wskazówek.

Wymiary własne. Ćwiczenia w robieniu pomiarów należy zacząć od poznania swoich własnych wymiarów ciała:

Długość mego kroku... Waga.... Objętość piersi....

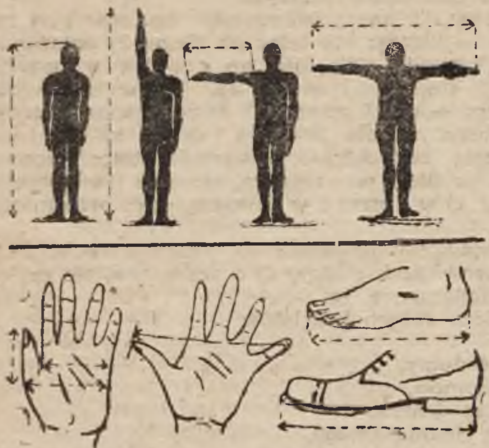
Umieść na odpowiednich rysunkach swoje wymiany i zapamiętaj je dobrze, a jeszcze lepiej zrobisz rysując ładniejszy rysunek niż tu podany i wieszając nad łóżkiem. Co pewien czas, np. co miesiąc, wymiary należy sprawdzać. W taki sposób własną ręką lub nogą można się posługiwać jak metrem. Pomocną może też być laska

---

[1]) Na podstawie: 1) Nauka o terenie“, X. Vecavelli w rocznikach pisma „Skaut“, 2) „Vade mecum“, Z. Wyrobek, 3) Le livre de l'Eclaireur“ Cap. Royet, 4) „Sconting for Boys“ R. Baden-Powell, 5) W. Czeremisow „Prakticzeskoje rukowodstwo dla razwiedok miestnosti“ każdemu skautowi gorąco polecam wszystkie powyższe książki.

skautowa nieokuta, z nacięciami decymetrowemi; jeden decymetr podzielony jest na centymetry.

Sznurek z węzłami np. co 25 cm. oddaje też duże usługi; przy mierzeniu jednak większych przestrzeni należy używać linki dość długiej lub taśmy mierniczej.



Mierzenie krokiem. Mając długość swego kroku ustaloną, łatwo mnożąc ilość kroków przez długość jednego kroku, obliczać przebytą drogę. Liczyć kroki najlepiej podwójnie. t. j na jedną, np. lewą nogę, mnożąc następnie rezultat przez 2 Dokładność obliczeń zależy od wprawy; dużym ułatwieniem jest przyzwyczajenie się do chodzenia stale krokiem wojskowym, wynoszącym 75 cm.; można też mierzyć odległość czasem przeliczanym na kroki. Naucz się przeto: 1) robić kroki wojskowe po 75 cm, czyli 133 kroki (X) na 100 metrów; wtedy 1 km = 1330x, a 3 km = 4000x. 2) zapamiętywać, ile kroków wojskowych robisz przeciętnie w jednej minucie.

W ostatnich czasach rozpowszechnione są na zachodzie t. zw. „krokomierze“ kształtu zegarka, które automatycznie liczą ilość przebytych kroków.

Określanie odległości na „oko“ — ma szczególnie duże znaczenie przy orjentowaniu się w terenie, przy służbie wywiadowczej, rysowaniu szkiców i planów.

Podstawą oceniania odległości jest trwałe zapamiętanie w oku pewnej jednostki mierniczej oraz odczuwanie jej zmniejszania się w perspektywie.

Zanim jednak przystąpisz do ćwiczeń z tego zakresu, musisz poznać zasadnicze miary długości i utrwalić je w oku:

A. Miary metryczne.

1 metr (m) = $\frac{1}{40.000.000}$ części południka ziemi; przyjęty w r. 1793 jako podstawowa jednostka miernicza długości. Jednostki wyższe od metra mają nazwy greckie, niższe łacińskie.

1 m = 10 dm = 100 cm = 1000 m.
1 hektometr = 100 m; 10 hm = 1 km.
1 kilometr (km) = 1000 m = 0,62 mili angielskiej = 0,54 mili morsk. = 0,13 mil. geogr. = 0,94 wiorst.
1 myriametr (mr) = 10 km = 10.000 m.

B. Miary angielskie.

1 yard (y) = 0,91439 m. (długość ręki króla Henryka I) 12 y = 11 m.
1 y = 3 stopy (Feet); 1 stopa = 1 cali (Jnches).

C. Miary rosyjskie.

1 arszyn = 28 cali = 0,71119 m.
1 sążeń ros. = 3 arszyny = 7 stóp = 2,13356 m;
1 stopa = 12 cali.
1 cal = 10 linji.
1 wiorsta = 500 sążni = 1066,779 m.

D. Mile.

1 mila geograficzna = 7,420 km = 4 mile morskie = 4,611 mil angielskich = 6,956 wiorst.
1 mila morska = 1,853 km = 1,153 mil angielskich = 1,739 wiorst = 0,250 mil geograficznych.
1 mila angielska = 1,609 km. = 0,868 mil. morsk. = 1,509 wiorst = 0,217 mil geogr.
1 mila austryjacka = 7,586 km. = 4,714 mil. ang. = 4,089 mil. morsk. = 7,111 wiorst = 1,022 mil. geogr.

Dobrze wyćwiczony oceniacz odległości nie popełnia prawie błędów i niedocenianie lub przecenianie zwykle jest minimalne. Dalej jednak, jak na 1,5 km., rezultatów dobrych otrzymać nie można z przyczyny ulegania różnym złudzeniom optycznym. Gdy zachodzi konieczność określania dalszych odległości, to należy stosować sposób pośredni, t. j. najprzód określić odległość przedmiotów bliższych.

Na trafność oceny wpływają: 1) nasze stanowisko, np. oceniamy za blisko — siedząc na drzewie, za daleko — klęcząc lub leżąc na ziemi; 2) położenie przedmiotu, między którym i sobą mamy określić odległość, np. człowiek w pozycji leżącej wydaje się bliższym, niż w pozycji stojącej, 3) teren, np. w terenie równym przedmioty wydają się bliższe, w nierównym — dalej położone. 4) tło, np. na jasnym oceniamy za blisko, na ciemnym — za daleko; wogóle jaskrawa różnica kolorów danego przedmiotu i tła wpływa na ocenianie zbyt dalekie; 5) warunki atmosferyczne:

A. oceniamy za blisko: a) w jasnym świetle i przy czystem, zimnem i wilgotnem powietrzu, b) gdy słońce mamy za sobą, c) w deszcz i w śnieżycę, gdyż przedmioty wydają się większe.

B. oceniamy za daleko: a) przy migotliwem powietrzu (w pogodne suche dni) b) w dni pochmurne, mgliste, c) gdy patrzymy pod słońce, d) o zmierzchu, we mgle.

Naogół z licznych doświadczeń przekonano się, że:

na 15—20 km. widoczne są wieże dużych kościołów
„ 10 „ widać wiatraki,
„ 6 „ „ niewielkie domy,
„ 3 „ „ kominy domów,
„ 2 „ „ pojedyńcze drzewa,

na 2000 kroków hufiec wojska wygląda jak ciemna smuga,
„ 1500 „ można odróżnić piechotę od konnicy chociaż koni jeszcze nie widać; w budynkach rozróżnia się oddzielne pale, slupy i t. p.
„ 1200 „ można zliczyć ilość armat,
„ 1000 „ widać ruch nóg piechoty, maszerującej do taktu,
„ 700 „ „ ruch nóg pojedyńczych ludzi; w domach — ramy okienne,
„ 400 „ „ kolorowe odznaki i części metalowe ubrania,
„ 300 „ zarysowują się kontury twarzy, widać deski i dachówki na dachach,
„ 200 „ rozróżnia się guziki i pętlice,
„ 100 „ widać oczy
„ 30 „ widać białka oczu.

Określanie odległości przy pomocy słuchu. Gdy dookoła panuje zupełna cisza, każdy szelest występuje wyraźniej i każdy dźwięk nabiera swoistej wyrazistości. Możemy wtedy posługiwać się słuchem do określenia odległości.

Zapamiętaj:

dźwięk dzwonu w ciszy słychać	na	5 km.
„ trąbki „	„	4 „
„ bębna „	„	3 „
„ dzwonka u sani „	„	2 „
turkot wozu j-dącego gościńcem	„	1 „
drużynę piechoty słychać	„	500x
pojedyńczych jeźdźców jadących stępa	„	200x

W wilgotnym powietrzu, np. nocnym, przesyconym parami, słychać wszystko o wiele wyraźniej.

Ziemia też dość dobrze przewodzi głos; gdy przyłożysz ucho do ziemi lub wbijając scyzoryk w ziemię weźmiesz drugie ostrze w zęby, wyraźniej usłyszysz uderzenie kopyt końskich, chód ludzi i t. p.

Odległość strzelających armat (w metrach), uderzenia pioruna i t. p. wymiarkujesz, mnożąc ilość sekund, jaka upłynęła od błysku do huku przez 333 (liczymy wtedy, że szybkość światła jest nieskończenie wielką — w rzeczywistości wynosi 300,000 km/sek, szybkość głosu 333 m/sek).

(D. n.) HENRYK GLASS.

„O tem jak się wracało z pewnego kursu, czyli jak skauci nie powinni podróżować".

Trzy tygodnie minęły, „jak sen jaki złoty" i trzeba było zbudzić się do odlotu w domowe progi. Przebudzenie nie było zbyt miłe: dzień upalny, kurz dławiący tchawice i przydługa kolejka po bilety. Już na 2 godziny przed odjazdem spadł na przystań

jeden z podróżników, a za nim wysypały się z dorożki nasze skautowe tobołki, które następnie w dość gwałtowny sposób (zapomniawszy na chwilę o rycerskości) ulokowały się na „okręcie“.

Czas do odjazdu zmniejszał się wcale nieproporcjonalnie do długości kolejki i do szybkości z jaką wyjeżdżający skauci przybywali na przystań.

Wreszcie po długich cierpieniach i dwóch gwizdkach bilety były w kieszeni i... odprowadzających pokaźne grono na przystani. Wyjeżdżający jednak kończyli przypuszczalnie pożegnalne obiadki u krewnych i przyjaciół... Punktualność skautowa wszakże sprawiła, że po trzecim gwizdku cała dwunastka żądnych przygód, a spoconych i zziajanych postaci wpadła na statek, odbijający już od gościnnych brzegów Kijowa.

I oto teraz, gdy nadeszła chwila rozstania, poczuliśmy, że między nami, a tymi co zostają zawiązało się coś więcej nad zwykłą znajomość. Zadzierzgnęła się między nami nić tej wspólności dążeń i celów, nić tej serdecznej skautowej braterskości, która nam przez długie lata nie da zapomnieć o sobie.

I dlatego dziwnem nam się wydało, że ta gromadka, stojąca na brzegu nie odpływa z nami. Dziwnem nam się wydało to, że się dzielimy na „jadących“ i „zostających“, takeśmy przywykli wszystko razem robić. Odpływaliśmy. I zanim słychać było głosy z brzegu, wołaliśmy do siebie naprzemian „czuwaj!“. Wkrótce jednak zginęły nam z oczu skautowe mundury i szum Dniepru zagłuszył głosy. „Już nas niema“ pomyśleliśmy sobie i zaczęliśmy się przyglądać temu instrumentowi, który wzdychając ciężko unosił nas hen na północ. Zauważyliśmy, że nasz statek zasługuje prędzej na miano arki. Różne ludy znalazły tu przytułek, zacząwszy od białych i skończywszy na czarnych. Ci ostatni imponowali nam szczególnie jako mniej znani ogółowi.

„Włos dziki, suknie rozwiane, kolczyki w nosie, uszy malowane, a w ręku... wiadro truskawek“... mówił o nich jakiś niedoszły poeta. Olbrzymie oliwkowej barwy postacie w rzymskich togach, pamiętających pewnie czasy praszczura Hijokokoma, rozłożyły się obozem na pokładzie (mieli to być Indjanie — turyści), skupiając dokoła swych namiotów tłumy ciekawych biało-skórych.

Z innej strony na pokładzie mieściły się jakieś zakratowane instytucje, każące się domyślać, że ogromnie dzikie zwierzęta gnieżdżą się w niezgłębionych cieniach. Byliśmy przygotowani na ujrzenie conajmniej jednego przedstawiciela menażerji Noego. Bliższe jednak obserwacje rozwiały miłe nadzieje: ujrzeliśmy się w towarzystwie kur i kogutów, które znakomicie przedrzeźniały naszych obożnych, gwiżdżąc (wprawdzie przez omyłkę), zamiast o 6-ej — o 3-ej. Mówiliśmy wówczas: „Panie, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią“ i chrapaliśmy spokojnie dalej.

Dnie na statku upływały nam dziwnie oryginalnie. Do 5-ej p. p. cieszyliśmy się gorącem i używaliśmy czegoś w rodzaju kąpieli słonecznych na pokładzie. Po 5-ej cieszyliśmy się wieczornym chodkiem i też siedzieliśmy na pokładzie. O 9-ej rozwiązywały się nam języki (zroszone czemś czegobym nie nazwała herbatą. Wogóle o jedzeniu w podróży wolę nie wspominać—i zaczynaliśmy gawędzić o tem i o owem.

A potem, potem śpiewaliśmy, co działało magicznie na księżyc zaczynający nam pięknie przyświecać oraz na czarne i białe ludy, skupiające się za nami w tak pokaźnej liczbie, że aż statek na naszą stronę się przechylał (pewnie dzięki temu od czasu do czasu osiadaliśmy na mieliźnie).

Szczęściem byliśmy od tych tłumów odgrodzeni, obraliśmy bowiem za stałe siedlisko część pokładu za burtem i nikt ze śmiertelnych nie ważył się przekroczyć naszej granicy. Nie było bowiem wśród nich takich miłośników kąpieli jak my. Śpiew nasz chwilami zbudzał wyraźne objawy zadowolenia i podobał się naogół chociażeśmy fałszowali jak zwykle. Słyszeliśmy też: „Ci Polacy jednak dobrze śpiewają“, co nam bardzo pochlebiło.

Nadeszła wreszcie gwiaździsta noc, a z nią zapanował sen. Przedtem jednak malutka a dość żywa wymiana zdań na temat gdzie kto będzie spał, zgromadziła znów grono widzów wkoło nas. Chodziło o to, że wszyscy chcieli używać wywczasów w blasku księżyca, ściślej w cieniu komina, a nie wszystkim było to danem.

Że jednak skautowe grono zwykle dość zgodnie żyje, więc i teraz skończyło się na tem, że „ci z pod komina“ i ci z kanapek I-ej klasy wyspali się równie dobrze.

Dzień następny upłynął mniejwięcej taksamo jak i poprzedni, z tą różnicą, że z grona 12-stki ubyło 2-ch miłych towarzyszy, zwanych ogólnie „Moskwą“.

I znów pożegnanie, i znów pytanie: „Gdzie i kiedy się spotkamy?“

I znowu „czuwaj!“ popłynęło przez Dniepr.

Płynęliśmy dalej wśród łąk naddnieprzańskich niezwykle bujnych i ukwieconych.

Daleko od nas widzieliśmy lasy, tu i owdzie zbliżające się do brzegu. Przeważnie jednak droga nasza wiła się wśród płaskich a rozległych łąk. Tylko w Międzygórzu,

a potem o jakie 10 godzin jazdy od Homla widzieliśmy wzgórza. Wsie duże i osady spotykaliśmy dość często. Niceśmy jednak szczególnego ani w ich zewnętrznym wyglądzie ani w mieszkańcach nie zauważyli. W miasteczkach jak zwykle pełno szlachty jerozolimskiej, na przystaniach — słoneczników i „sitro". Próbowaliśmy polować na truskawki, ale okazało się, że trzy płynące przed nami statki wyjadały wszystko co było na przystaniach. Nie mogliśmy nawet przesłać „błogosławieństwa" w stronę tych statków, bośmy wiedzieli, że na jednym z nich płynie w świat znany z apetytu w kraju i za granicą druh * * *. A wdawać się z nim w dysputy było „najgorzej", bo... „Jezu kochany" i... „już cię niema!" Trzeba się więc było pogodzić z losem i cieszyć się słonecznikami, debatując jednocześnie nad tem czy skaut, dbający o estetykę może w podobnie „inteligientny" sposób spędzać czas, czy też nie?...

— W niedzielę, czyli 3 go dnia podróży, o 7-ej zrana wysypaliśmy się na przystań w Homlu. Tubylcy zawyrokowali odrazu, że jesteśmy „artystami" (czemuśmy wcale nie przeczyli) i wzrokiem pełym podziwu i politowania odprowadzili nas aż za bramę. Puściliśmy się galopem przez miasto niezmiernie zbliżone do Jerozolimy, bynajmniej nie ze starożytności murów! Wpadamy na rynek i, o nieba! Pełno tu wrzawy i krzyku, moc bułek i obwarzanków w koszyku! Że skaut: „i do tańca i do różańca", a do obwarzanków to już zawsze, więc z ujmującym uśmiechem zbliżamy się do jejmościuni handlującej temi przysmaczkami, pytamy jak można najoględniej i najdelikatniej o cenę, słyszymy odpowiedź (nie przytaczam jej tu, bo ludzie wypadkiem czytający to mogą mieć słabe nerwy), i... „już nas niema!" Po mieście krąży wieść, że jesteśmy poddanymi Anglji. Po chwili jesteśmy na dworcu. Pociąg za parę godzin. Warta przy kasie, warta przy rzeczach, reszta zacnego grona na śniadanie marsz marsz!! Po wypiciu dobrego mleka zaczynamy realnie przyglądać się naszemu wyjazdowi z Homla. Dowiadujemy się ku wielkiej swej uciesze, że bilety tego dnia właśnie musiały podrożeć o 50%. Hm, najgorzej! Wytrząsamy wszystkie kieszenie.. brak nam 3 kop. do sumy potrzebnej na bilety. „Czy nikt już nic niema?" — „Ani grosza".

„Skaut śmieje się i gwiżdże". Mamy niecały bochenek chleba i jeszcze tam coś. Na 2 dni na 10 osób to nam powinno wystarczyć, zresztą nie samym chlebem żyje człowiek, a szczególnie skaut (wiemy o tem choćby z kursu). Ale te 3 kop. na bilety! Powtórna rewizja kieszeni z tym samym skutkiem co uprzednia. Zaczynamy wyszukiwać na sobie jakichś przedmiotów do zbycia. O nędzo skautowa! nic prócz wspaniałych a wypłowiałych odznak funkcyjnych, zegarków, kompasów i gwizdków, które są dla nas za drogie byśmy się mogli z niemi rozstać.

Tragikomedja! Dla 3-ch kopiejek mamy się nie dostać do pociągu który w tej chwili nadejdzie?! „Ocaleni!" woła nagle ktoś z nas i oto oczom naszym ukazuje się wypłowiała trzykopiejkówka, na widok której wybuchamy wszyscy śmiechem tak szczerego wesela, że aż publiczność z przerażeniem ogląda się na ten domniemany „bataljon śmierci", jak już nas zdążono ochrzcić. (Nie prostowaliśmy w Homlu omyłek co do naszych osób jedynie dla braku czasu).

Mamy już bilety, jednak zbytek zadowolenia sprawia, że nie słyszymy drugiego dzwonka. W tej chwili też na salę wpada „Moskwa". Zdziwienie nasze i zadowolenie z tej miłej niespodzianki znów odwraca naszą uwagę od pociągu

Zapytania, odpowiedzi, śmiech i wrzawa, tłuszcza plecaków i innych gratów nas otaczających przyprawiają homelskie damy conajmniej o zgorszenie jeżeli już nie o co gorszego.

„A możebyśmy tak na chwilę stąd odjechali?" rzuca ktoś pytanie, właśnie w porę, bo nasz pociąg „na odlocie". „Balonem" więc wpadamy na stopnie wagonu i już nas nie było w Homlu. W drodze dowiedzieliśmy się o przygodach „Moskwy", która pewnie nie omieszka szczegółowo je opisać. Szczególnie ciekawem było „dopędzanie" nas towarowym pociągiem, uwieńczone zresztą pomyślnym skutkiem. Jechaliśmy ze 2 godziny na stopniach wagonu oraz w przejściu między wagonami. Tutaj stwierdziliśmy jeszcze raz nasze zdolności organizacyjne. Powstały bowiem odrazu dwa towarzystwa; „Wisielców Przywagonowych" i „Wisielców Międzywagonowych". Każde towarzystwo posiadało własną agencję telegraficzną dzięki czemu nastąpiła ożywiona wymiana depesz o treści informującej o stosunkach lokalnych rzeczonych towarzystw.

W Żłobinie pożegnaliśmy „Moskwę" po raz drugi i już na dobre. Za godzinę mieli być u celu swej podróży. Zazdrość nami owładnęła na myśl, że będą tam zjadać mleko zsiadłe i używać kąpieli.

Jednak i nam się niebo uśmiechnęło. Komendant stacji dla braku miejsca zaproponował nam lokatę w sztabowym wagonie 2 ej klasy. Jechaliśmy więc dość wygodnie. Nieszczęście jednak zdarzyło, że wagonowi temu wypadło zostać na jakiejś stacji i... myśmy się przenieśli na dach ku wielkiej swej uciesze. „Nie taki djabeł

straszny jak go malują!“ Czego faktycznie ludzie chcą od tych dachów! Boska jazda, wymarzona! Siedzi się między kominkami wentylatorów jak w fotelu (radzę spróbować), widok bajeczny, wiatr przewiewa więc nie gorąco, a że tam czasem komin się przypomina to trudno, niema raju na ziemi...

Było nam tak wygodnie żeśmy tam spożyli kolację nawet z herbatą. Na noc jednak spadliśmy znów na dół do kurytarza 3-ej klasy. Spędziliśmy parę godzin, ale dłużej zostawać w uprzejmem aczkolwiek ale?... i t. d. towarzystwie towarzyszy nie mogliśmy mimo szczerych chęci.

Po długich dość poszukiwaniach udało się nam zająć przedział 1-ej klasy, gdzie się już spało do późnego dnia i skąd nas żadna siła konduktorska, pomimo naszych biletów 3-ej klasy wyrzucić nie mogła.

Czwartego dnia podróży nad wieczorem znaleźliśmy się w grodzie Piotra. Reformator ten pewnie w grobie się przewracał, słysząc wylewy czułości, jakiemiśmy darzyli ów czarowny zakątek kurzu, dymu, mgieł i t. p. wolnościowych dążeń. Jedyną naszą pociechą była myśl o wodzie Istotnie ciężko już nam było z naszem złowrogiem obliczem, nasuwającem ludziom pytanie: „Towariszczi, dawno z fronta?“

Jedyną korzyścią jakąśmy wynieśli z podróży była praktyka w wygłaszaniu popularnych odczytów dla tłumów o skautingu.

Muszę dodać, że odczyty te cieszyły się niezwyklem powodz niem i zyskiwały aprobatę i tych z dachu i tych z 1-ej klasy, co dowodzi umiejętności naszych prelegentów dostosowania się do wymagań ogółu.

Że jednak autorka niniejszego opisu nie umiała uczynić zadość wymaganiom ogółu, a to przez zbytnią rozwlekłość i bazgraninę, więc wysyłamy tę tak niesłusznie zwaną korespondencję jedynie z myślą o redakcyjnych piecach „Młodzieży“.

Czuwaj!

15—VI—1917 r. Na stacji. Piter

ANDRZEJ MAŁKOWSKI.

JENERAŁ BADEN-POWELL.

(Ciąg dalszy).

Baden-Powell wyjeżdża na teren wojny z Matabelami.

24 godziny wystarczyły Baden-Powellowi, ażeby z Dublinu dostać się do Londynu. 2 maja 1896 r. wsiadł na okręt z 480 wyborowej piechoty na koniach — tego specjalnego rodzaju broni w armii angielskiej, którą Anglia wygrywa wszystkie swoje wojny kolonialne — a 19 maja wysiadł już w Kraju Przylądkewym. 1,500 kilometrów koleją do Mafekingu zrobiono w 60 godzin i tam Baden-Powell podpadł pod rozkazy przybyłego o kilka dni wcześniej z Anglji komendanta wyprawy sir Frederick Carringtona, u którego miał pełnić czynności szefa sztabu. Zanimby wojsko mogło nadążyć, Carrington wraz z Baden-Powellem i dwoma oficerami wsiedli do powozu zaprzęgniętego w 10 mułów i drogę do Buluwayo po piaskach i górskich wertepach odbyli w 12 dni, robiąc przeciętnie po 65 kilometrów dziennie.

Stan spraw 3 czerwca zastano bardzo groźny. Pożar objął cały Kraj Matabelów i niebawem przerzucił się na sąsiedni kraj Maszonów. Brak zapasów żywności nie pozwalał na sprowadzenie wojska z południa, bo i garnizon miejscowy już w kilka dni musiał obywać się połową racji. Murzyni mogli się doskonale trzymać w górach Matopo, których granitowe skały i lesiste wąwozy, rozciągające się na takiej przestrzeni, jak całe województwo Krakowskie — od Tatr po Częstochowę — były niedostępne dla nielicznych białych. Jeśliby zaś położenie nie zmieniło się do października, w którym zaczyna się pora deszczowa, dowozu żywności wogóle w ciągu roku nie można się było spodziewać.

W tym trudnem położeniu miło było walczyć w otoczeniu samych skautów. Żadnemu ze starych żołnierzy angielskich, ani z nowych ochotników nie były obce trudy takiej kampanii. Na pierwszą wiadomość o wybuchu oficerowie, jak naprzykład pułkownik Plumer w Mafekingu, umieli w kilka godzin dokonywać zaciągu a w kilkanaście wyruszać w pole, niosąc odsiecz zagrożonym. W tak doskonałych zaciągach znalazł się i Polak, Gielgud (syn jenerała z r. 1831.), którego jednak Baden-Powell nazywa Amerykaninem.

Plany szefa sztabu.

Szef sztabu wśród bardzo trudnych okoliczności takie rozwija plany: „Jedyny sposób utrzymania kraju w naszej mocy leży w założeniu w odległych punktach posterunków i zaopatrzeniu ich w dostateczny zapas żywności, ażeby je utrzymać w ciągu czterech miesięcy pory deszczowej. Tymczasem zadaniem naszem będzie wyżenąć nieprzyjaciela. Z powodu pomoru na bydło zdaje się prawie niemożliwem znalezienie w Kraju Przylądkowym dostatecznej ilości wozów, na których możnaby sprowadzić potrzebne zapasy. Nie wiemy więc czego się chwycić. Albo zgnieciemy nieprzyjaciela i poślemy posiłki dla odległych posterunków jeszcze zanim deszcz przyjdzie, albo też pozostaje nam powciągać pazury, skoncentrować się bliżej naszej podstawy działania i organizować nasze siły do prawdziwie skutecznej kampanji skoro tylko deszcze miną. Ale strata wpływu moralnego, czasu i własności, złączona z drugą możliwością byłaby pożałowania godną, więc zrobimy porządną próbę czy nam się nie uda przeprowadzić pierwszej i wygrać zapasy mimo niepogody, moru i innych niepowodzeń".

To też dnie upływać będą odtąd Anglikom na ciągłych podjazdach i na rzucaniu się jak piorun na mniejsze oddziały czarnych, chcąc w ten sposób zdezorjentować ich, niedopuścić do ich koncentracji pod Buluwayo, pozakładać w ważnych punktach strategicznych własne posterunki wojskowe, przedewstkiem zaś przekonać o kłamliwości boga M'limo i podnieść urok białych.

Prace organizacyjne nie przeszkadzają B.-P. w wycieczkach skautowych.

Pierwszy dzień Baden-Powella w Buluwayo (4-go czerwca) ubiegł na pracy biurowej, którą musiał tak długo prowadzić, dopóki nie zorganizował dobrego systemu dowozu zapasów, ubezpieczając drogę na południe do Kraju Bechuanów, linji komunikacji telegraficznych z sąsiedniemi koloniami, sztabu lekarskiego i sztabu oficerskiego, który z czasem czynności biurowe i centralizacyjne przejął.

Ale ciągle od biurka porywają go niedokładne wiadomości o nieprzyjacielu, które każą jemu samemu iść na wywiady. Zaraz drugiego dnia (5 czerwca) bierze 200 konnych piechurów i uderza z nimi na groźną watahę, która podsunęła się pod Buluwayo, a była złożona z 1.200 naczelników i najlepszych wojowników wybranych ze wszystkich oddziałów, pozostających pod komendą samego boga M'limo. Rozbicie tej watahy zadało silny cios czarnym. Baden-Powell w bitwie tej ranny, dwa razy cudem niemal uszedł śmierci.

„Wilk, który nigdy nie śpi".

Przeważnie jednak Baden Powell wybiera się na harce. „Często w dzień, a bardzo często w nocy — pisze — byłem znów w górach Matopo, ustalając miejsca w których nieprzyjaciel obrał pozycje. Wychodzę czasem z jednym lub z dwoma białymi, czasem z dwoma lub z trzema czarnymi towarzyszami. Lecz nadewszystko lubię wychodzić samowtór z moim chłopcem murzyńskim, który umie jeździć i tropić, oraz doglądać koni, kiedy ja wspinam się na skały, ażeby osiągnąć widok".

To ciągłe skautowanie dało Baden-Powellowi nadzwyczajne doświadczenie, które też obszernie opisuje w swoim pamiętniku. Skaut amerykański, Burnham, który był jego częstym towarzyszem, a który odbył służbę w kampanii przeciw Indjanom i posiadał ogromną wprawę w skautowaniu, nie mógł się nadziwić jego nadzwyczajnym zdolnościom kombinacyjnym i nazwał go „Szerlokiem Holmesem". Inny przydomek „Impeesa" czyli „wilka, który nigdy nie śpi", nadali mu murzyni, którzy niebawem poznali, że ich najgroźniejszym przeciwnikiem był Baden-Powell.

Ciągłe ataki białych tak znużyły czarnych, że ci przenieśli się do gór Matopo, gdzie też Baden Powell od sierpnia prowadzi wojnę. Murzyni byli kiepskimi góralami, a ich zdolności tropicielskie niknęły wobec inteligencji białego „wilka", więc też Baden-Powell harcując przepędza ich z miejsca na miejsce.

Febra kładzie Baden-Powella na trzy tygodnie do łóżka, a kiedy potem obowiązki szefa sztabu przejmuje ks. Aleksander of Teck, pułkownik Baden-Powell otrzymuje rozkaz prowadzenia kampanji w puszczach Kraju Maszonów.

Nadzwyczajną energją sztabu umiano w końcu zebrać odpowiednie zapasy żywności oraz postawić 5.000 wojska. Z końcem też roku niebezpieczna kampania zakończyła się poddaniem 80.000 wojowników.

Ciekawe, że „Impeesa" wyniósł z tej półrocznej wojny podziw i miłość wśród zuluańskich szeregów, między którymi pozyskał wielu nowych przyjaciół". [1])

---

[1]) Jakże inny obraz roztacza się z pamiętników tej wojny, w której Europejczyk rządził „żelazną dłonią w aksamitnej rękawiczce", nie mścił się w zaślepieniu za wymordowane osady i zdobywał uznanie i przyjaciół między murzynami, którzy wnet zgo-

W Indjach Wschodnich W maju 1897 roku pułkownik Baden-Powell był już na nowem stanowisku jako komendant 5-go pułkn dragonów, stacjonowanych z Meerut w Indjach Wschodnich.

Dwa lata na tej pokojowej placówce wykazują ten sam zapał i tę samą energię, jakiej dowody składały pierwsze czasy służby wojskowej. Pułkownik zwraca szczególną uwagę na bardzo zaniedbywaną gałęź służby w pułkach jazdy, mianowicie na skautowanie (wywiady).

„Wskazówki do skautowania“. Organizuje szereg wykładów dla podoficerów, które później wyszły jako „Wskazówki do Skautowania“,[2]) tłumaczone na niemiecki dla użytku armii niemieckiej i na boerski w czasie wojny, kiedy Volksteem podawał je do wiadomości swoich zjednoczonych komend. Ta mała książeczka „dla podoficerów i żołnierzy“ posłużyła później do zreorganizowania armii angielskiej przez wprowadzenie do niej wyćwiczenia skautowego.

Wojna Południowo-Afrykańska.

Najsławniejszym uczyniła Baden-Powella jego piąta kampania — wojna południowo-afrykańska (1899—1903), w której w 42 roku życia zdobył stopień jenerała-majora i jenerała porucznika, najwyższe wojskowe odznaczenia i popularną nazwę „bohatera Mafekingu“. Niewątpliwie był on pierwszym bohaterem tej wojny i jemu Anglja najwięcej ostateczne swoje zwycięstwo zawdzięcza.

Trudno chwalić Anglików za doprowadzenie do wojny z Boerami. Współczesne gazety polskie, pozostające bezkrytycznie pod wpływem Niemiec (które chyba do bronienia uciśnionych najmniej mają prawa) i przeciwnej wówczas Anglii Francjii, bez słusznej podstawy stawały w obronie holenderskich kolonistów i mimowoli szerzyły u nas nienawiść do Anglików. Ale sami Anglicy, mający naogół wielkie poczucie sprawiedliwości, po wojnie przyznawali, że można było łagodzeniem miejscowych „sąsiedzkich“ przeciwieństw wojny uniknąć. Po wojnie też starali się naprawić uczynioną krzywdę, zrzekając się władzy na rzecz ludności miejscowej, która ze swojej strony faktycznie zupełnie pogodziła się z dawnymi wrogami. Jakkolwiekbądź będzie się postępowanie rządu angielskiego oceniało, trzeba uznać dzielność żołnierza, który wszystkie siły wytężył, ażeby podtrzymać walący się w Afryce Południowej sztandar Wielkiej Brytanii.

Wolne stany Transwalu i Oranji wypowiedziały Anglji wojnę 11 października

Co dawało Burom przewagę? 1899 r., kiedy w Afryce Anglicy mieli tylko około 10.000 wojska, nie licząc dwu pułków (około 2.000) zwerbowanych w ostatniej chwili przez pułkownika Baden Powella. Anglja była zaskoczona i nieprzygotowana. Nie mogła odpowiedzieć doskonale zaopatrzonej armii boerskiej, która w chwili deklaracji wojny liczyła 20.000 żołnierzy, a niebawem trzykroć pomnożyła swoje szeregi. Boerowie byli doskonałymi strzelcami i przeważnie mieli konie, łącząc przez to szybkość działania jazdy z wytrzymałością piechoty. Anglicy natomiast, jak to po wojnie stwierdzono, nie umieli sobie poradzić bez jazdy, wykazywali zupełną nieznajomość kraju i najwyższą nieudolność do prowadzenia wojny w puszczy z wprawionym do skautowania przeciwnikiem. Przyzwyczajeni do stałych linii etapowych musieli się trzymać dróg kolejowych, a gdy te im odcięto, byli początkowo prawie bezbronni. Wojna ta była najlepszym przykładem wyższości wyćwiczonych w skautowaniu ochotników nad masą doskonałego żołnierza „regularnego“. (D. c. n.)

---

dzili się na poddanie — od postaci murzynożerców z niedawnej „wojny“ z Hererami, a potem z Hotentotami, w Niemieckiej Afryce Południowo-Zachodniej, w której 91% całej ludności kraju tak wielkiego, jak Francja i Włocny razem wzięte, zostało wymordowanych, pozostali zaś górale z północy przesiedleni na południe, a mieszkańcy płaszczystego południa — na północ, przyczem ludzie dostali cudze domy i ziemie, dzieci innych rodziców, rodzice inne dzieci!

[2]) Aids to Scouting, 1899, drugie wyd. ang. 1906, tłómaczone w warszawskim Skaucie, 1913—1914.

Dział urzędowy.

Okólnik N. H. 1. 20. z dnia 11. X. 1917.

1. Naczelnictwo Harcerskie wyraża Hufcowi Moskiewskiemu podziękowanie za przysłany w czasie wakacji sztandar, który przechowuje w depozycie aż do ofiarowania go — w myśl intencji Hufca-ofiarodawcy — drużynie wracającej do kraju.

2. N. H. zastrzega sobie wyłaczne prawo wydawania marek i innych wydawnictw podobnych, za które pobiera się składki (ofiary) w wysokości większej od wartości handlowej tych przedmiotów.

3. N. H. mianuje, na wniosek kierownictwa kursu instruktorskiego w „Rzuć Smutek“, po złożeniu dodatkowego egzaminu druha Zygmunta Byczyńskiego z Rostowa instruktorem skautowym.

4. Pokaz skautowy N. H. organizując pokaz (wystawę) skautową w Kijowie, która ma być otwartą w czasie Zjazdu Głównego Harcmistrzów (w grudniu 1917 r.) używa wszystkie środowiska skautowe do obesłania wystawy. Przedmioty mają być oznaczone podobnie, jak dla Muzeum Harcerskiego (patrz 7—10 numer Młodzieży, okól. I. 14), przyczem należy zaznaczyć wyraźnie, jakie przedmioty po wystawie mogą pozostać dla Muzeum, jakie można sprzedać (podać ceny!), jakie zaś po ukończeniu wystawy mają być zwrócone. Przesyłkę pocztową na wystawę opłacają drużyny, z powrotem N. H.

Uchwały N. H. z dnia 6. i 10. paźdź. 1917.

ST. SEDLACZEK, N. Z. GRABSKA, Sekretarz

Uzupełnienie wykazu środowisk i drużyn (po 3. X. 1917).

Berdyczów. Rap. 6/IX 1917. P. K. M. i, Zygmunt Jaroszewicz. I Bd. d. Z. Jaroszewicz, p. o. przyb. K. Grodecki, M. Borecki, zastępów 4, czł. 33. II Bd, d.—tensam, zast. 2, czł. 12. (drużyna rzemieśl.) — I Bd Ż, p. o. d. W. Dzierżyńska, zast. 1. czł. 15. Ekaterynburg. Rap. 23/VIII. Zastęp Kaczek, zast. St. Filipecki, czł. 7. Kiszyniów. Rap. 30 VIII, I Ksz, p. o. d. S. Więckowski, przyb. Wacław Zwolakowski, zast. 3, czł. 22. I Ksz. Ż. p. o. d. Jadwiga Zwolakowska, zast. 2. czł. 20. Kursk. Rap. 5/VIII, I Kr. Ż. p. o. d. Marja B. Dłuska, zast. 3, czł. 26. Mohylów. Rap. nie przysł, drużyny do N. H. zgłoszone. I. Mh p. o. d. Maciej Krzemieniewski, p. o. przyb. Jan Kłobukowski, zast. 3. I Mh Ż p. o. d. Engelmanówna, zast. 11. Morszańsk. Rap. 14/IX, I Mr p. o. d. Justyn Mokrzecki, p. o. przyb. Jan Kodjaszewski, Jan Bliziński, zast 4, czł. 38. Rohaczów. Rap. 30/VIII, I Rh p. o. d. Ksawery Szwarc, zast. 4, czł 30, I Rh Ż p. o. d. Marja Panasowiczówna, zast. 2, czł. 20. Szepetówka. Rap. 2 IX. I Szp. p. o. d. Kazimierz Sokołowski, zast. 2, czł. 25 Taganróg. Rap. 26/VIII. I Tg Ż p. o. d. Anna Dobiecka, zast. 4, czł. 28. Tyflis. Rap. 4/VIII. I Tf, p. o d. Jerzy Mularski p. o. przyb. Józef Bobrowski, zast. 3, czł. 35. Winnica. Rap. 12/IX. P. K. M. Stanisław Wachowski, I Wn p. o. d. St. Wachowski p. o. przyb Bronisław Lubański, zast. 17; I Wn Ż p. o. d, Irena Kuroczycka, zast. 10. Razem skautów i skautek 237. (N. H. wydało rozkaz podzielenia drużyny męskiej).

Kijów. Rap. 4/X. H. Boleslaw Biega. zast. h. Kazimierz Czepczyński. — I Kj i, d Wacław Dąbrowski, p. o. p. W. Królikowski, Wł Bartoszewicz, St. Ołtarzewski, zast. 7, czł. 62. — II Kj (S N H) i, o Tadeusz Sopoćko, p. o. p, Marjan Szumlakowski, Stanisław Zwoliński, Jakób Parniewski, zast. 10, czł. 75 — III. Kj. p. o. d. Swiętosław Zwoliński, i, p. Marek Gniazdowski, p. o p. Henryk Idzikowski, zast. 8. czł. 72 — IV Kj. Roman Wasilewski, i, p. Robert Daszkiewicz, p. o. p Mieczysław Wasilewski, zast. 7, czł. 68 – V Kj. Stanisław Królikiewicz zast. 4. cł. 45 — VI Kj. (wilczęta) p. o. d. Władysław Ruszczyc, p. o. p. Olgierd Grzymałowski, drużyna formuje się, VII Kj, i, d, Jan Grabowski, p. o. p. Eugeniusz Bojarski, zasł. 6, czł. 51, VIII Kj. i, d Roman Gessner, p. o. p. Stanisław Majewski zasł. 5, czł. 43 — IX Kj. p. o. d. Franciszek Pogonowski, p. o. p. Zygmunt Czarniecki zasł. 5, czł. 40.

Drużyny żeńskie: I Kj. Ż p. o. d. Wiktorja Kamionkówna, p. o. p. Natalja Radziejowska, Wanda Pigłowska, zast. 8. czł, 100 — II Kj. Ż (S N H) d. Kazimierz Czepczyński, p. o. p. Bronisława Wąsowiczówna, Stanisława Nowicka, Halina Kossarska, Irena Białokurówna zast. 5, czł. 44, — III Kj Ż p. o. d. Stefania Sadowska, p. o. p. Marja Skokowska. Anna Bojarska, Jadwiga Maciszewska, zast. 4, czł. 47 — IV Kj. Ż i, d Stanisława Dziewanowska, i, p. Irena Skibianka, zasł. 8, czł. 88 — V Kj. Ż p. o. d. Wanda Majewska. zasł. 3, czł. 31 — VI Kj Ż (wilczęta) p. o. d. Irena Chojnacka, p. o. p. Stanisława Piotrowska, Kazimiera Jurkowska — formuje się.

Razem: Drużyn 15, zastępów 75, członków 729 (nie licząc drużyn formujących się; instruktorów i kandydatów na instruktorów 41.

Zmiany w organizacji.

Biała Cerkiew. Przewodniczący Kierownictwa Miejscowego: druh Paweł Nestryphe. P. o. drużynowego I BC mianowany druh Wiesław Wykowski; p. o. drużynowego II CB mianowany druh Stanisław Kochanowski (Rozkaz do l. 364 z dn. 12/IV). Mińsk. Przewodniczącym kierownictwa Miejscowego mianowany druh Janusz Łoś, dyrektor szkoły rolniczo-ogrodniczej (Rozkaz do l. 366 z dn. 21. IX. 1917.). Orzeł P. o. drużynowego mian. dh. Hilary Gotowt; jako p. o. przybocznych zatwierdzeni dh. Witold Pilecki i dh. Józef Sknarnicki. (Rozkaz do l. 342, z dnia 20/IX.) Połtawa. Zorganizowano Hufiec Połtawski, któremu podlegają drużyny Połtawy i Krzemieńczuga. Hufcowy: dh. Marjan Kostrzewa. P. o. drużynowej I Płt Ż druhna Wanda Nielubowicz (Rozk N. H. do l. 325 z dn. 31/VIII i dol. 364 z 15/IX). Romny. Przewodniczący kierownictwa Miejsc: Ks. St. Dąbrowski, p. o. druż. I. Rm dh. Bolesław Leszczyński, p. o. druż. I Rm Ż. dhna Marja Skubikówna. Do kierownictwa M. wchodzą ponadto: dh. Tadeusz Krynicki, jako kierownik sekcji oświatowej i dh. Kondratowicz, jako kierownik gimnastyki. (Rozkaz do l. 341, z 5/IX 1917.) Tambów. Drużyna męska przestała istnieć. P. drużynowej I Tb Ż dhna Janina Podczaska. Kierownictwą Miejscowego niema. (Raport z Tambowa l. 384, z 17/IX 1917.). Stan ogólny ilościowy Harcerstwa. Formalnie podlegających Naczelnictwu Harcerskiemu: Środowisk 47, drużyn 96, zastępów 443, członków drużyn 4665, kierowników pracy P. K. M, drużynowych, p. o. drużynowych, przybocznych 179. Środowisk, które dotychczas formalnych raportów nie nadesłały lub kontraktu wogóle nie nawiązały: 25.

Z ŻYCIA SKAUTÓW.

MOSKWA, 8 września 1917 roku. Dziś odbyła się pierwsza w tym roku szkolnym zbiorka Hufca Moskiewskiego. Zbiórka naznaczona była na godzinę 9.15 z rana w szkole C. K. O. przy zaułku Rzewskim № 2. O godzinie zaś $8^1/_2$ przed domem druha Lacherta zebrał się pluton honorowy dla przeprowadzenia sztandaru na miejsce zbiórki. O godzinie 9.15 sztandar wniesiono do sali rekreacyjnej szkoły, ubranej zielenią, gdzie wznosił się ołtarz. Drużyny po zdaniu raportów kolejno weszły na salę. Po chwili zaczęła się Msza święta. Po ewangelji św. ks. dr. K. Lutosławski zwrócił się do licznie zebranego hufca z gorącemi słowy zachęty do pracy skautowej i wezwaniem młodzieży do jak najproduktywniejszego przepędzenia roku. Po Mszy św. harcerze i harcerki odśpiewali „Boże coś Polskę"... poczem wyszli na ulicę, gdzie ustawili się czwórkami w szyku pochodowym. Wyniesiono piękny nasz sztandar, odzyskany już po zakończeniu ubiegłego roku szkolnego, który z radością był powitany przez młodzież.

Druh Czepczyński członek N. H. wraz z ks. K. Lutosławskim zrobili przegląd hufca, poczem drużyny kolejno przedefilowały przed sztandarem, oddając mu honory. Potem drużyny kolejno dwójkami ustawiły się w sali szkoły. Sala ta z trudnością pomieściła liczne zastępy skautów i skautek. Drużyny odśpiewały różne piosenki skautowe, wiele z nich słyszeliśmy po raz pierwszy. Ogólną uwagę zwracała na siebie II Drużyna, która do hufca powróciła i była powitana z prawdziwą radością i braterstwem skautowem. Po odśpiewaniu szeregu pieśni ks. dr. K. Lutosławski zwrócił się do hufca z przemową, w której powitał go i zachęcał do pracy, nawołując jednocześnie do zbierania funduszy, potrzebnych hufcowi na wynajęcie lokalu. Lokal ten będzie posiadać salę gimnastyczną, izby skautowe poszczególnych drużyn, izbę K. D. S. i gabinet Dowództwa Hufca. Po przemówieniu ks. dr. K Lutosławskiego zabrał głos druh Czepczyński, który w imieniu N. H. powitał hufiec „Czuwaj," życząc mu jaknajowocniejszej pracy dla dobra społeczeństwa.

Po odśpiewaniu kilku pieśni treści skautowej i „Roty," drużyny opuściły salę.

Praca nasza w tym roku wejdzie zapewne na lepsze tory, gdyż kurs instruktorski dostarczył kilku energicznych instruktorów, a ilość członków hufca także się powiększyła. Hufec Moskiewski posiada 489 członków, którzy wshodzą w skład 4 męskich i 2 żeńskich drużyn. Liczba skautek i skautów niektórych drużyn jest tak znaczna, że będą one wkrótce rozdzielone. Na zbiórkę dzisiejszą stanowiło się 205 skautów i 152 skautki. Dość znaczny procent nieobecnych da się w znacznym stopniu wytłumaczyć nieprzyjazdem wielu skautek i skautów z ferji letnich. Czuwaj!

DZIADEK.

KSIĄŻKI I WYDAWNICTWA.

Henryk Glass i Tadeusz Sopoćko: **Książeczka Harcerza**, Nakład Naczeln. Harc. cena 2,20 rb.

1est to, bardzo treściwy podręcznik techniczny, rodzaj vade mecum, ale znacznie obszerniejszy niż n. p. znane Vade mecum profesora Wyrobka. Zawiera zupełnie wystarczający materjał do egzaminu na wywiadowcę.

Stanisław Sedlaczek, **Szkoła Harcerza**, wydanie drugie. Wydanie uzupełniono działem organizacyjnym: ustawa i regulaminy Harcerstwa w Państwie Rosyjskiem, oraz wskazówkami, które wobec uległulizowania pracy można było obecnie dopiero podać: książki drużyny, izba harerska, musztra laską, Cena **5,00.**

Sznur rubinów. Zeszyt zbiorowy młodych. Skład główny w księgarni N. Gieryna. Dochód przezn. na cele oświatowe. Kijów—Biała Cerkiew 1917 r. Mamy tu całą wiązankę utworów złączonych jedną myślą przewodnią — wszystkie są hołdem złożonym pięknu jak owe rubiny induskiej dziewicy, o których czytamy w przedmowie Więc cześć dla wszystkiego, co wzniosłe, co godne czci i miłości, śmiała wiara w cel swój i posłannictwo—oto motyw, tych stronic. Po przeczytaniu tej książki mamy wrażenie, że młodzież ta nie rzuca słów na wiatr, że to, co mówi, jest wyrazem głębokich przeżyć, że wie do czego słowo zobowiązuje i że całe swe życie odda by mocne swe ideje w piękne życie przelać.

TADEUSZ S.

NA WYGNANIU, poezje, zbiór utworów młodzieży. Nakład Związku Młodz. Polskiej w Czernihowie, dochód na drużyny harcerskie, 1917. str· 12. Zamiary dobre, ale wykonanie bardzo, bardzo słabe.

A przytem...—co, także wyżej omówionego zbiórku dotyczy—czy nie byłoby pożyteczniej i naprawdę piękniej wydać n. p. wyjątek z dzieł Szczepanowskiego, czy jakąś popularną rzecz dla szerokich warstw.

Może nie byłoby pod tem naszych liter i nazwisk, ale byłaby w tem nasza rzetelna praca.

St. S.

„Społem“ Organ Polskiego związku pracowników biurowych, handlowych i przemysłowych. № 2 (lipiec—wrzesień) Kijów, Nikołajowska 6. Polecamy starszym skautom, interesującym się sprawami handlu i przemysłu polskiego.

KONKURS.

„Komisja Prasowa Biura Wykonawczego I Zjazdu Młodzieży kresowej w Mińsku“ ogłasza konkurs na nowelkę lub obrazek sceniczny z życia skautowego. Szczegóły w Redakcji naszego pisma.

Adres Redakcji i Administracji: **Kijów, M. Włodzimierska (Stołypińska) 67, „Młodzież“.**
Redakcja i Administracja otwarta codziennie od 5—6.

Prenumerata: do końca roku 3,75. Cena niniejszego numeru 65 kop., z przesyłką 70 kop.
Prenumerata do końca roku przez księgarnie 4,20.

Wydawca: **Naczelnictwo Harcerskie.** Redaguje **Stanisław Sedlaczek** przy współudziale komitetu.

Drukarnia Polska w Kijowie.